

TAKŻE na prowincji, bo we Wrocławiu, obejrzałem „Antygone” wg Sofoklesa, w parafrazie i reżyserii Helmuta Kajzara. Nie jest najfortunniejsza ta parafraza, ponieważ zabrakło Kajzarowi konsekwencji w wyborze konwencji językowej, jaką zamierzał się posłużyć. Stąd też kolokwializmy sąsiadują ze zwrotami żywcem z oryginalnej antycznej tragedii. Doskonale rozumiem i popieram intencje Kajzara, który najwyraźniej pragnął zrobić z „Antygony” tragedię ludzką i odrzec ją z monumentalności, ale — raz jeszcze powtarzam — zabrakło w tym dziele konsekwencji.

Antygone gra Maja Komorowska. Właściwie należałoby obejrzeć kilka przedstawień z rzędu, aby móc zrelacjonować metamorfozy, jakim ulega jej aktorstwo pod wpływem dyspozycji widowni, partnerów, pod wpływem „zachowania się” rekwizytów i doraźnych przekształceń sytuacji scenicznej. Jej aktorstwo to nieustanna obecność i czujność — gotowość do natychmiastowej reakcji na najdrobniejsze bodźce, organiczna konieczność aktorskiej odpowiedzi na każde zadanie, jakie spietrza się w czasie każdorazowego „grania”. Morze atramentu wypisano o grze Komorowskiej w filmach. Choć jednorazowe zetknięcie w teatrze nie daje jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania, ale tu właśnie można się zorientować, na czym polega jej „świadoma spontaniczność” i „obecność” na ekranie. Ktoś napisał, że jest to pierwsza „nowoczesna aktorka” polskiego filmu. Warto zobaczyć ją w teatrze, aby stwierdzić, na czym polega ta nowoczesność: uczestnictwo w małym ceremoniale spektaklu gestami i słowami które uzasadniają wielką tragedię ludzką.

MACIEJ KARPIŃSKI

5
Standard Młodzież

7.10.71:

Wrocław - Polska
Antygona